

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Anonimowy Autor z Pol-
ski, Ludwik Berger, Zo-
fja Ilińska, Jan Kocha-
nowski, Jan Kucharzew-
ski, Józef R. Ryter, Ka-
zimierz Wierzyński, Jan
Wolny

Vol. 3. Nr. 46 (151) Nowy Jork, 25 listopada — New York, 21. N. Y., Novembtr 25th, 1945 Cena 20 ct



Thorwaldsen: Pomnik Włodzisława hr. Potockiego w katedrze
krakowskiej

JAN WOLNY

CIEMNO I POCHYŁO

Od czasu rewolucji sowieckiej świat wie o Rosji mniej, niż wiedział o niej przez dwieście lat przedtem. Od początku minionej wojny wie on o Rosji mniej, niż przez uprzednich dwadzieścia lat rewolucji. Od zakończenia tej wojny, o rzeczywistości sowieckiej, o stanie umysłów w Rosji, o zamiarach i planach jej rządu wiadomo mniej niż kiedykolwiek.

Już podróżnicy po Rosji Iwana Groźnego określali ją jako zagadkę, ale nigdy ten banalny termin nie był bardziej prawdziwy, jak obecnie. Jego wymowa międzynarodowa jest jednak dziś inna, niż nawet dziesięć lat temu, gdy poza-rosyjskiemu światu było mniej więcej wszystko jedno, co dzieje się za kordonem, strzeżonym przez "pograniczników". Dziś, gdy nie kto inny, lecz właśnie ten poza-rosyjski świat podciągnął Rosję do roli arbitra wschodniej półkuli, zagadka rosyjska nietylko niepokoi każdego męża stanu, ale obchodzić powinna każdą myślącą istotę.

Polityka zagraniczna mocarstw anglosaskich oparta jest od roku na podstawie Organizacji Narodów Zjednoczonych, powołanej do życia dla zapobieżenia chaosowi międzynarodowemu. Głównym jej celem, nieporównanie ważniejszym od wszystkich innych, miało być w opinii jej amerykańskich twórców pozyskanie Rosji dla współpracy międzynarodowej. Wzajemian za bezpieczeństwo "dla wszystkich", co w praktyce miało oznaczać głównie bezpieczeństwo dla Rosji, nowa organizacja miała pozyskać jej przyjaźń i współpracę. Gdy przygotowawcze dyskusje nieoficjalne z Rosją, na sześć miesięcy przed zebraniem w Dumbarton Oaks (armja niemiecka była jeszcze bardzo silna) wyjaśniły w zasadzie, że koncepcja taka była wykonalna, najbardziej wpływowe osoby i instytucje amerykańskie zaangażowały naród amerykański w stuprocentowe poparcie nowej organizacji. Jednocześnie, przez umiejętne psychologiczne chwytły, administracja amerykańska zgóry i zawczasu rozbroiła przywódców potencjalnej opozycji przeciw temu generalnemu i wykluczającemu wszystkie inne lekarstwa na utrzymanie pokoju. W rezultacie dziś niema nietylko innego lekarstwa, ale niema polityków, którzyby takiego zapasowego remedium poszukiwali.

Dobiegający końca rok dowiódł, że panaceum OZN może nie być tak skuteczne, jak to tu i ówdzie przypuszczano, i że ta podstawa pokoju jest nie tyle spiżowa, co papierowa. Jest jasne, że nietylko funkcjonowanie, ale nawet samo puszczenie w ruch maszy-

nerji OZN zależy od dobrej woli partnera z Moskwy. Co będzie, jeśli ta dobra wola nie będzie okazana? Co stanie się z prestiżem osobistym różnych potentatów politycznych, amerykańskich i brytyjskich, oficjalnych i zakulisowych, którzy wszystko postawili na jedną kartę OZN?

Przebieg ostatnich miesięcy budzi najdalej idące wątpliwości pod tym względem. Od Poczdamu coraz częściej brakuje Rosji przy zielonym stole zebrań międzynarodowych. Nie było jej w Londynie, gdy mówiono o transporcie łądowym; niema jej w Londynie przy wychowaniu, pomimo, że obrady te formalnie wchodziły w zakres OZN; w Quebec delegacja rosyjska wycofała się z konferencji żywnościowej przed końcem debat; na komitecie kierowniczym OZN w Londynie delegat sowiecki Gromyko; przegrawszy w kilku głosowaniach, nie przejmował się już dalszą dyskusją, jakgdyby nie dotyczyła ona Rosji; zebranie ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw zakończyło się impasem z winy rosyjskiej; umowa finansowa z Bretton Woods nie jest ratyfikowana przez Rosję; nie opłaciła ona nawet nominalnej składki do UNRRA; niema jej w Waszyngtonie w komisji omawiającej problemy japońskie. Listę tę możnaby przedłużyć, gdyby nam zależało na znudzeniu czytelnika. Sądźmy, że nawet niekompletna, jest ona przekonująca.

Wszystko to coś znaczy. Wszystko to dowodzi, że Rosja się gniewa, że się dąsa, że waha się, czy warto jej brać udział w organizacji politycznej i oficjalnej świata. Czy można się dziwić, że ci, którzy według porównania angielskiego wszystkie jaja włożyli do jednego koszyka, i nie mają w zapasie, trwożą się o dalszy rozwój sytuacji?

Gdy tak trzeszczą wiązania współpracy i "zjednoczonych narodów", i poprostu trzech mocarstw, coraz trudniej zdawać sobie sprawę z wytycznych i motywów polityki rosyjskiej. Nikt nie wie, jak to się dzieje, że Rosja prowadzi jedną — przynajmniej pozornie — politykę w Czechosłowacji, Finlandji, na Węgrzech, w okupowanej Austrii i w Niemczech, a inną w pozostałych kontrolowanych przez nią krajach (choć już są tacy, którzy z aprobatą domyślają się, że Rosja w ten sposób wykazuje swe zaufanie dla "świadomości demokratycznej" wyższej, np. w Niemczech, niż w Polsce). Nikt nie zaprzeczy, że tylko zgadywać można, jaki program, rzeczywisty, nie poczdamski, Rosja przygotowuje dla Niemiec. Nikt nie

wie, które z przeciwnych sobie kroków polityki rosyjskiej wobec Chin są prawdziwe, a które przypadkowe, czy obliczone na wprowadzenie w błąd. Nikt nie wie, co i kiedy Kreml zrobi, aby opancerzyć "miękkie podbrzusze" Związku Sowieckiego od strony Baku i Ploesti — choć chyba naogół wiadomo, że coś kiedyś stać się musi. Doprawdy, ciemno jest w polityce międzynarodowej.

Zwyczajny czytelnik gazet w Ameryce czy Anglii, o ile ślepo nie ufa piśmom komunistycznym, może przypuszczać, że to tylko on nie jest poinformowany, że natomiast rząd jego wie nieporównanie więcej i postępuje zgodnie z tą znajomością rzeczy. Ale pewnego dnia ten czytelnik dowiaduje się, że pierwszy minister W. Brytanji chciałby uzyskać od Rosji "definitywny" jej program polityczny i terytorjalny, — a więc że i ten dostojnik tyle wie, co byle poddany JKMości. Otwartość p. Attlee nasuwała w drodze asocjacji piszącemu ten artykuł zapomniane słowa dawnego warszawskiego *nursery rhyme* o tem, że ktoś tam "tyle znaczy co Pankracy, a Pankracy nie nie znaczy". A z innej strony przypomniał on sobie, jak to na kilka tygodni przed wojną ambasador brytyjski w Berlinie Henderson zapowiedział prasie, że "gabinet brytyjski wkrótce nawiąże kontakt z Hitlerem celem (ostatecznego) wyjaśnienia, jakie są warunki Hitlera dla utrzymania pokoju światowego". Nowojorski Daily Worker z 22 lipca 1939, podając tę wiadomość, nie tał swego oburzenia na monarchijską taktkę Halifaxa, tego samego Halifaxa, który niedawno razem z Atlee uczestniczył w rozmowach waszyngtońskich o broni atomowej.

Podobieństwo zabiegu taktycznego rządu londyńskiego z 1939 i z 1945 roku jest uderzające. Ale czytelnik nasz zrobi słusznie, jeśli nie pójdzie na łatwy lep rozumowania przez częściową analogję. Zasadnicze elementy rozgrywki międzynarodowej są dziś odmienne, a częściowo nawet odwrotne, od sytuacji z lata 1939 r. Jedyna rzecz, której politycy współcześni, poza rosyjskimi, powinni być, a może nawet są pewni, jest to, że wiedzą, iż nie wiedzą, co będzie dalej. Widząc niechybne znamiona nowego, któregoś tam z rządu, napiecia z Rosją, mogą oni albo spekulować na zmianę stanowiska rosyjskiego, albo przygotować zmianę własnej postawy. W sytuacji, w której niema alternatywy konfliktu zbrojnego, — a to uważamy za dowiedzione, — ktoś musi ustąpić.

Dawno już nie było tylu dociekań co do tego, co w Rosji się dzieje i dawno nie wypowiadano tylu fantazyjnych i bałamutnych przypuszczeń na ten temat. Nie mamy ani danych, ani zamiaru uczestniczenia w tej zabawie, w której każdej tezie można przeciwstawić równie mało uzasadnioną kontr-tezę. Polityka rosyjska, jak każdego innego kraju, nie zagrożonego przez rewolucję (a zwycięstwo wojenne zabezpiecza ją przed rewolucją w znaczeniu anty-sowieckim), jest oddawna i musi być polityką długiego oddechu, w której inercja odgrywa wielką rolę. Zmiana kierowniczych osób może być *a la longue* ważna, ale nie jest decydująca. Gdy w styczniu 1924 ogłoszono w Moskwie śmierć Lenina, mieszkańcy tego miasta mieli wrażenie, że ołowiane tego dnia niebo spadło im na głowy, i że każdej chwili wszystko literalnie może nastąpić. W rzeczywistości do poważnych konsekwencji tej zmiany osób doszło w szereg lat później. Gdyby pewnego innego dnia rzeczywiście zabrakło Stalina, polityka jego następcy czy następców nie byłaby o wiele różna od nakreślonej przez odchodzącego w cień dyktatora. Nie byłaby w każdym razie na tyle różna i tak szybko różna, aby mieć wpływ na bieżące nabrzmiałe problemy polityki międzynarodowej pomiędzy decydującymi mocarstwami.

Dlatego też praktyczniej jest nie liczyć na jakieś *Deus ex machina*, któreby ku radości miłośników OZN rozładować miało obecne napięcie przez powstanie innego napięcia wewnątrz Rosji. Nowa sytuacja może być stworzona zawsze przez logiczny rozwój już istniejących tendencji sowieckich na terenie międzynarodowym.

W zakończonej dopiero co wojnie Rosja wygrała na dwóch frontach, w Europie i na Dalekim Wschodzie i przeprowadziła na obu tych polach swój ponad mocarstwowy program pełniej niż tego cokolwiek mógł się spodziewać w samym Kremlu czy poza nim, nawet Benesz tego nie przewidział w tym stopniu. Trzeci, południowy front Bliskiego Wschodu jest dotąd przez Rosję niezabezpieczony. Wydaje się nam, że ten właśnie front jest centralnym zagadnieniem międzynarodowym, że tam należy spodziewać się ważnych wypadków.

Nie na podstawie "specjalnych" informacji, ale poprostu zdrowego rozsądku, jesteśmy pewni, że opinie wielmożów sowieckich cywilnych i wojskowych muszą być podzielone, nie co do potrzeby zakończenia programu sowieckiego od południa, bo to jest nie-sporne, ale co do jego planowania w czasie. Jedni, sangwiniczni, pewni siebie i niemniej pewni organicznej słabości polityk demokracji, muszą powiadać, że czas kuć żelazo, póki go-

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

P R Z Y P O W I E Ś Ć

Zbiorą się z podań, ze ścian, z drzeworytów
Świątki, kolendy i sny malowideł,
Lud przypowieści, prorocstwa i mitów,
Zbrojna rodzina wśród mieczów i skrzydeł.

Zbiegną się wszyscy, pastuchy i króle,
Za niepojętą na świecie podniętą
I moc struchleje i w nieba kopule
Znak się objawi wędrowną kometą.

I wszyscy staną z nowiną stuleci,
Święci na chmurach i ludzie zwyczajni:
Sprawdzą się prawdy i łuna zaświeci
I pożar zacznie się znowu od stajni.

rażę, że trzeba niezwłocznie zrobić z Turcją i z Persją to, co się tak dobrze udało np. w Polsce, lub w Korei. Inni, bardziej refleksyjni, są zdania, że co się odwlecze, to nie uciecze, że czas działa na korzyść Rosji i tylko Rosji, że np. operacja bałtycka dla tego przeszła dla Rosji tak bezboleśnie, że była rozłożona na dwa takty, jesienią 1939 i latem 1940 roku. Jedni i drudzy, i ci zuchwali, i ci ostrożni, powoływać się będą na Lenina.

Zdziwilibyśmy się, gdyby nie przeważał argument, że warto doczekać się końca zdumiewającego widowiska postrzyżyn amerykańskiego Samsona. Poco się denerwować, jeśli za pół roku Ameryka będzie już ostatecznie moralnie i materialnie rozbrojona? W czerwcu 1940, zapowiadając aneksję państw bałtyckich ówczesnemu litewskiemu Rzymowskiemu, profesorowi Kreve-Mickeviciusowi, Mołotow oświadczył mu bez ogródek, że "byłoby nie do przebaczenia, gdyby Związek Sowiecki nie wykorzystał sposobności, która może nigdy się nie powtórzyć". Sposobność polegała na tem, że w czerwcu 1940 Francuzi byli pobici, Anglicy gotowali się do odparcia inwazji, a Niemcy dopiero za rok planowali uderzenie na Rosję. Sposobność "zabezpieczenia" Rosji od południa będzie dopiero wtedy dobra, kiedy wszyscy żołnierze amerykańscy wrócą do domu. Może obejdzie się bez kroków drastycznych, jak obeszło się 17 września, albo wobec Bałtów, albo wobec Rumunji?

Jeśli postawić się w położenie mężów stanu anglosaskich, którzy tak jak p. Attlee nie wiedzą, co dzieje się

w Rosji, ale zato doskonale wiedzą, co słysząc w ich własnych krajach, i zastanowić się nad myślami, które muszą im przechodzić przez głowy w chwilach zupełnej szczerości względem samych siebie, to bez wielkiej omyłki wywnioskować wolno, że nie mają oni innej drogi przed sobą, jak dalsze ustępstwa wobec Rosji. Trzy, czy cztery lata temu weszli oni na równie pochylą. Początkowo zesuwa-
li się po niej powoli, kompensując ten proces znacznymi doraźnymi zyskami wojennymi. Od roku tempo spływania stało się szybsze; od pół roku nie ma już kompensat wojennych. Do końca równi jest jeszcze dość daleko. Ustąpiło się już pół Europy i kawał Dalekiego Wschodu, ale można ustąpić jeszcze więcej: całe Niemcy, więcej na Dalekim i dużo na Bliskim Wschodzie. Prawda, że hypoteka przyszłości będzie ponuro obciążona, ale doraźnie nic się nie zmieni w Kansas City, a nawet w Birmingham.

Marksista powiedziała by tutaj, że dialektyka historii jest nieubлагana. Ta dialektyka wymaga dzisiaj od anglosasów dalszego ustępowania Rosji (bez znaczenia, czy Rosji Stalina, czy Mołotowa, Zdanowa czy Wyszyńskiego czy Berji) i dalszego tłumaczenia własnym społeczeństwom, że tak właśnie jest w porządku. "Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma", śpiewał niegrammatycznie Lopek Krukowski przed wojną w Warszawie. Nie ludźmy się; w istocie, na najbliższe miesiące, nie może być różnicy pomiędzy światopoglądem sarbodorodnego warszawskiego filozofa z kabaretu, a linią generalną wczoraj jeszcze potężnych mocarstw Zachodu. Jest nietylko ciemno, ale pochylono.

IAN KUCCHARZEWSKI

Odbudowanie Polski a państwa zachodnie

Szkic, którego fragmenty odczytane zostały przez autora po angielsku na zebraniu dorocznym inauguracyjnym Instytutu Naukowego w sali Biblioteki Wilsonowskiej dnia 9 listopada b. r.

I.

OKRES ODRODZENIA NARODU I UPADKU PAŃSTWA

Usiłowania Polaków zapobieżenia upadkowi państwa w końcu XVIII wieku, a których walnym aktem była Konstytucja 3 Maja 1791 roku, zbiegły się z wybuchem i przebiegiem Rewolucji Francuskiej. Wydawało się patriotom polskim, że dwie te wydarzenia i zadania dziejowe — walka Francuzów z absolutyzmem i pozostałościami feodalizmu u siebie i z obrońcami absolutyzmu, feodalizmu i ciemństwa ujarzmionych przez mocarstwa ludów w Europie, a walka Polski z despotycznymi państwami środka i wschodu Europy o własną wolność, całość i niepodległość — udziała sobie wzajemnego poparcia i przyczynią się do obustronnego sukcesu.

Stało się inaczej. Walka Polski z jej rozbiorcami, którzy nie chcieli dopuścić do jej odrodzenia, wypadła na korzyść Rewolucji Francuskiej, zagrożonej przez koalicję monarchów Europy. Znakomity historyk francuski Albert Sorel pisze o tym okresie: "W chwili gdy Francja jest najgwałtowniej naciskana na flankach i gdy Europa wydaje się gotowa zdławić ją, nagła na równinach Polski tworzy się wielka próżnia; całe masy presuwają się tam, Francja doznaje ulgi i może zaczerpnąć tchu". Współczesny pisarz francuski, cytując te słowa, pisze: "Umierając, Polska, przez swą wspólną obronę, uratowała Francję od najazdu, i to właśnie w chwili, gdy Rewolucja Francuska otwierała erę prawa ludów!"*)

Inaczej z Polską. Zagrożona przez trzy monarchje wschodnio-europejskie, mogła liczyć na pomoc dwóch państw zachodnich, Francji i Anglii. Lecz, naprzód, wybuch i rozwój Rewolucji Francuskiej postawił Anglię i Francję w dwóch wrogich obozach. Od czasu najazdu Dumouriez'a na Belgję w jesieni 1792 roku duszą koalicji przeciw-francuskiej stały się, aż do Waterloo, Anglija. Łączna pomoc

dwóch tych państw dla Polski stała się niepodobieństwem.

Sejm Czteroletni, obradujący i działający od 1788 roku, podjął się zadania odrodzenia i usamodzielnienia Polski; przyjęta na nim Konstytucja 3 Maja 1791 roku znosiła anarchję wewnętrzną ustrojową, od dłuższego czasu troskliwie wzmaganą i konserwowaną przez państwa rozbiorcze, i odnawiała w duchu zasad nowoczesnych przestarzałą strukturę społeczną. Katarzyna II uznała te dążenia, prowadzące do emancypacji Polski z pod przemożnego wpływu Rosji, za pretekst do zbrojnego wystąpienia przeciwko Polsce i dalszego jej rozbioru i ujarzmienia. W czasie przemówień reform, zaprowadzonych w Polsce, Rosja znajdowała się w wojnie z Turcją. Pokój w Jassy z 9-go stycznia 1792 roku zakończył tę wojnę. Wypróbowaną już metodą tworzone wśród Polaków związki ludzi, oddanych Rosji i gotowych do obalenia reform Sejmu Czteroletniego. Związek ten utworzono w Petersburgu 27 kwietnia 1792 roku, ogłoszono w Targowicy 14 maja 1792 r. 18 maja 1792 Katarzyna II, przez deklarację swego posła Bułhakowa, wypowiedziała wojnę Polsce. Wyliczywszy *zama chy na wolność*, to jest dobroczynne reformy Sejmu Czteroletniego, imparatorowa oburza się na próbę zaprowadzenia trwałych rządów w Polsce: "Sejm nakoniec uwięził wszystkie te zgubne przedsięwzięcia, wywracając od góry do dołu, 3 maja 1791 roku, ustrój rządów, w którego cieniu Rzeczpospolita kwitnęła i prosperowała przez tyle wieków. W owym dniu zniknęła ona i na jej gruzach powstała monarchja, która nie pozostawia Polakom nawet pustej uludy tej wolności i jej prerogatyw, o które zawsze byli oni tak zazdrośni. Tron z elekcyjnego, jakim był, został obwołany dziedzicznym..."

23 stycznia 1793 roku podpisana została w Petersburgu przez Rosję i Prusy konwencja podziałowa, czyli traktat 2go rozbioru Polski. W nim ta sama Katarzyna, która niedawno oskarżała Sejm Czteroletni o rzekome zaprowadzenie w Polsce monarchji absolutnej, ten, wraz z królem pruskim, zarzucała Polakom, iż są zatruci zasadami rewolucyjnymi, idącymi z Francji i grożącymi zarażeniem ziem rosyjskich i pruskich: "Ten sam duch rewolty i niebezpiecznych innowacji, który panuje teraz we Francji, gotów jest wybuchnąć w Królestwie Polskiem, w bezpośrednim sąsiedztwie ich posiadłości." Sejm Polski, zebrany w Grodnie, zmuszony został

do podpisania traktatu 22 lipca 1793 roku, zaś 17 sierpnia traktat podziałowy został ratyfikowany. Drugi rozbiór Polski, jak pisze słusznie historyk, "pozostawił z niej już tylko krwawiący tułów z głową i sercem całkiem do życia niezdolny".**)

Niebawem po drugim rozbiorze, w początkach 1794 roku wybuchnęło powstanie narodowe, nad którym dowództwo objął Kościuszko, a po upadku powstania — trzeci, ostatni rozbiór w 1795 roku.

Napadnięci w maju 1792 roku przez wojska rosyjskie, zaś od stycznia 1793 roku stojący wobec układu rozbiorowego rosyjsko-pruskiego, Polacy liczyli przede wszystkim na pomoc Francji. Dopóki ster rządów we Francji spoczywał w rękach Żyrodystów, którzy głosili wojnę rewolucyjną przeciwko tyranom i wyzwalać narody ujarzmionych, nadzieje Polaków wydawały się uzasadnione. Wszak Konwencja Narodowa, sterowana wówczas przez Żyrodystów, zapowiedziała dekretami 19 listopada i 15 grudnia 1792 roku braterstwo i pomoc wszystkim ludom, które dążą do wyzwolenia z pod obcego jarzma, i zaprowadzenie wolności i równości wszędzie, dokąd przenikną armje rewolucyjne francuskie. Powodzenia wojenne Francji rewolucyjnej w jesieni 1792 roku, zwycięstwo Kellermana nad Prusakami pod Valmy 20 września 1792 roku, zaś Dumouriez'a nad Austriakami pod Jemappes, 6 listopada 1792 roku, mogły tylko wzmagać nadzieje polskie.

Lecz, naprzód, Żyrodysty podzieliali na ogół doktryny polityczne Favier'a, którego *Conjectures Raisonnees sur la situation actuelle de la France*, kursujące w niedrukowanych kopiach od lat dwudziestu, zostały wydrukowane w 1793 roku i wywierały ogromny wpływ na umysłowość działaczy Rewolucji. Favier był gorącym zwolennikiem przymierza z Prusami, zaś za głównego wroga Francji na lądzie Europy uważał Austrię.

Tymczasem, akcja drugiego rozbioru prowadzona była od początku przez Rosję, przystąpiły do niej rychło Prusy, łamiąc przymierze z Polską, zawarte 29 marca 1790 roku. Austrija w drugim rozbiorze udziału nie brała, zaś jej minister Thugut, który od 25 marca 1793 roku był dyrektorem spraw zagranicznych Austrii, zanim został po śmierci Kaunitza w 1794

*) James Donnadieu. La Lutte des Aigles aux Marches Orientales. Allemagne et Pologne. Paris. Librairie Felix Alcan. 1939, p. 29.

**) T. W. Konopczyński. Dzieje Polski Nowożytnej. Tom II, 1936, str. 296.

roku kanclerzem, czynił usiłowania, by pozyskać Anglię do planu udaremnienia 2-go rozbioru Polski.

Dumouriez, który przystąpił do Żyrondyistów i od 15 marca 1792 roku był z ich ramienia ministrem spraw zagranicznych, był wyraźnym wielbicielem Favier'a. Następcą Dumouriez'a na stanowisku ministra spraw zagranicznych Lebrun myślał o wznowieniu dawnej *Barjery Wschodniej, La Barriere de l'Est*, złożonej ze Szwecji, Polski i Turcji i o zwróceniu jej teraz przeciwko Rosji. Od listopada 1792 roku do marca 1793 roku myśl wyzwolenia Polski zdawała się wchodzić w skład programu polityki międzynarodowej Lebrun'a. Przez agenta swego Parandier wszedł on w styczność z emigracją polską, z ludźmi 3 Maja, którzy osiedli w Saksonji: Ignacy Potocki w Dreźnie, Kollątaj i Małachowski w Lipsku. Z ramienia emigracji udał się w końcu stycznia 1793 roku do Paryża Kościuszko, odbywał narady i omawiał plan współdziałania z Lebrun'em i innymi wybitnymi rewolucjonistami. Lebrun w liście do Parandier'a z 28 lutego 1793 roku wzywał Polaków, których plany insurekcyjne mu były znane, do zachowania odwagi, energii, wytrwałości.

Lecz wkrótce odwrócenie się szczęścia wojennego od Francuzów i zmiana osób, kierujących polityką Francji rewolucyjnej, zniszczyły wszelką szansę pomocy francuskiej. Na wiosnę 1793 roku nastąpiły niepowodzenia armji francuskiej, Dumouriez poniósł 18 marca 1793 roku ciężką klęskę pod Neerwinden, a niebawem zbiegł do obozu austriackiego. 6 kwietnia 1793 roku utworzony został Komitet Ocalenia Publicznego. Kierowniczą słowa jego, Danton, naprzód uważał Prusy za naturalnego sojusznika Francji, następnie daleki był od kosmopolitycznego idealizmu Żyrondyistów; uważał iż racja stanu Francji wymaga pozyskania sojuszników, a przynajmniej sojusznika wśród mocarstw środka i wschodu Europy, myślał zwłaszcza o odrębnym pokoju i sojuszu z Prusami. Projektowany przez Rosję i Prusy dalszy rozbiór Polski zdawał się obcywać w trudnej sytuacji wojennej doraźnie korzyści dla Francji, absorbując monarchję rozbiorową na najbliższy czas sprawą Polski i wzniecając ewentualnie wśród nich spory co do podziału spadku polskiego. Pozyskać króla pruskiego, sądzono, można było, głucho obiecując mu nie sprzeciwianie się jego akcji w Polsce. Komitet Ocalenia Publicznego instynktownie wkroczył na ten tor polityczny w sprawie polskiej, który z czasem sformułuje retrospektywnie historyk Albert Sorel: zawierucha w Polsce stanowiła pożyteczną dywersję dla Rewolucji Francuskiej, wiktając

monarchję wschodnio-europejskie w sprawę polską. Historyk Aulard sądzi, iż w poufnych rozmowach francusko-pruskich wówczas dano do zrozumienia, iż Francja nie będzie sprzeciwiała się rozbiorowi. Mężowie Komitetu Ocalenia Publicznego sądzili, iż ich ujęcie się za Polską wtrąci Francję w dalszą wojnę z całą koalicją: Polski nie uratuje, zaś Francję wyczerpie i może doprowadzi do klęski.

Upadek Dantona i wraz z nim pierwszego Komitetu Ocalenia Publicznego w lipcu 1793 roku i zastąpienie go przez drugi Komitet Ocalenia, w którym główną rolę objął Robespierre, ostatecznie pogrzebały myśl pomocy francuskiej dla tonącej Polski. Robespierre, jako rewolucjonista, instynktownie obawiał się długotrwałej wojny, która może wysunąć na czoło żywioł wojskowy i sprowadzić kontrrewolucję; dążył on do rychłego zawarcia pokoju, sprawę polską traktował jako drugorzędną.¹⁾

Nie mogła Polska w tej tragicznej dobie liczyć i na pomoc Anglii. Propaganda orężna Konwencji Narodowej, wkroczenie wojsk francuskich do Belgji zaślaniały przed oczyma rządu angielskiego sprawę Polski. Wówczas już gdy dojrzał traktat rosyjsko-pruski Drugiego Rozbioru, w styczniu 1793 roku, widoczne było, że Anglja zachowa bierną postawę. W początkach maja 1793 roku ambasador austriacki Stadion, który, spełniając instrukcje Thuguta, wzywał rząd Pitta Młodszego do interwencji na rzecz Polski, usłyszał, iż rząd angielski ma odrazę do postępowania Prus i Rosji, lecz nie widzi możliwości przeciwstawienia się ich planom, gdyż potrzebuje ich współdziałania do walki z Francją. Nieco później, w czasie

Sejmu Grodzieńskiego, dyplomata angielski, lord Beauchamp upewnił posta pruskiego Lechesiniego, 11 lipca 1793 roku, że rząd angielski nie myśli waśnić się z Prusami i Rosją o port Gdańsk i o trochę towarów polskich.²⁾ Lord Beauchamp wyprzedził prawie o półtora stulecia oświadczenie znanego polityka francuskiego z przed II-ej wojny światowej: "Nous ne mourrons pas pour Dantzig".

Ataki opozycji Whigów na mocarstwa rozbiorowe, jako na łupieżców, rabusiów, morderców, nie miały praktycznych skutków.

Pitt oświadczył w Parlamencie w marcu 1794 roku, iż zawsze ganił postępowanie mocarstw w rozbiorowych wobec Polski, lecz Anglja nie może pozbawiać się pomocy tych państw w walce, jaką obecnie toczy. Nawet Edmund Burke, chwaleca Konstytucji Polskiej 3 Maja 1791 roku, oświadczył teraz: "Poland might be, in fact, considered as a country in the moon".

Polska była za daleko . . . Czuł to ambasador rosyjski Woroncow, gdy 21 czerwca 1792 roku w miesiącu wypowiedzenia przez Katarzynę wojny Polsce pisał w swym raporcie, iż gdyby Polska znajdowała się bliżej Anglii, naród zmusiłby rząd do interwencji.³⁾

1) R. H. Lord. The Second Partition of Poland, Cambridge, Harvard University Press. London. Humphrey Milford. Oxford University Press 1915. str. 448-453 et passim. W. Konopczyński. Dzieje Polski Nowożytnej 1936. tom II. str. 387-398.—O. Halecki. A History of Poland. Roy Publishers, New York 1943 str. 202-206.

2) R. H. Lord. The Second Partition of Poland, str. 443-445.

3) R. H. Lord. The Second Partition of Poland, str. 441, 445.

" TYGODNIK POLSKI "

"PODZWONNE ZA KAPRAŁA SZCZAPĘ"

Kazimierza Wierzyńskiego

i WYDAWNICTWA "TYGODNIKA POLSKIEGO"

SĄ DO NABYCIA

W NEW YORKU: W Ognisku Polskim, 163 East 66th St.

Polish Book Importing Co., 38 Union Square
Bryant Park Newstand — 42nd Street.

W CHICAGO: Polish American Book Co., 1130 Milwaukee Avenue.

W DETROIT: Księgarnia Ludowa, M. Żukowski, 5347 Chene Street.

Polish Pavilion Gift and Music Store, 5705 Chene St.

LUDWIK BERGER

PIĘĆ PROJEKTÓW ROZWIĄZANIA SPRAWY PALESTYŃSKIEJ

Na czym polegają różnice zdań w kwestji rozwiązania sprawy palestyńskiej? Żadna ze stron, ani strona brytyjska, ani żydowska, ani arabska — nie uważa, by obecny stan rzeczy na terenie mandatowej Palestyny był właściwy. Każda ze stron wysuwała jakieś projekty zmieniające obecny ustrój prawny. Z pośród wielu projektów należy uznać pięć za główne, mające poważnych zwolenników i w pewnych warunkach szanse realizacji. W literaturze politycznej na temat Palestyny zajmuje ostatnio miejsce *počasne* projekt „palestyńskiego dominium”. W publicystyce wywołało najwięcej zainteresowania „palestyńskie państwo bi-nacjonalne.” Teoretycy bardziej niż politycy kruszyli kopie o powołanie do życia „palestyńskiej federacji”. Wciąż odzywa nie nowy już plan podziału terytorjalnego według „kantonów autonomicznych”: żydowskiego, arabskiego i brytyjskiego, obejmującego miejsca święte. Pamiętną jest dyskusja zasadnicza w sprawie terytorjalnego podziału Palestyny na: *autonomiczne państwo żydowskie*, nieobejmujące miejsc świętych, a w pewnej wersji tego ostatniego projektu, powiązane z Transjordanią, w innej wersji z Syrią i Libanem *jako państwo Wielkosyryjskie*. Większość organizacji syjonistycznych uznaje obecnie za swój program tzw. „*plan Beltmore*” (nazwa od hotelu Beltmore w New Yorku, gdzie program został przyjęty), zdążający do utworzenia państwa żydowskiego na mandatowym terenie Palestyny.

Nie chcemy tu rozważać „za i przeciw” każdego z tych projektów, choćby z tego względu, że argumentacja w rachubę wchodząca jest naogół wszystkim znana. Chcemy raczej opisać aktualne ustosunkowywanie się pewnych sfer w Palestynie do tych naogół znanych projektów pod kątem widzenia obecnego kryzysu politycznego na tle sprawy palestyńskiej. Z dużą ścisłością da się powiedzieć, że *zwolennikami inkorporacji Palestyny w obręb British Commonwealth of Nations są wielcy przemysłowcy, banki i finansisci żydowscy*, a także i nieżydowscy, którzy w takim rozwiązaniu problemu palestyńskiego dopatrują się wzrostu bezpieczeństwa lokat kapitałowych, umów preferencyjnych, przysługujących imperium¹ itd. Politycznie projekt dominium redukuje prawa Żydów i Arabów do funkcji samorządowych. Dlatego programy partji politycznych, z wyłączeniem jednej grupy „Alija Hadasza” (obejmującej głównie emigrantów z Niemiec, posiadających większe przed-

siębiorstwa przemysłowe i handlowe) — projektu utworzenia dominium palestyńskiego nie uwzględniają. Ponadto niema żadnych dowodów, by strona brytyjska oficjalnie kiedykolwiek projekt taki rozpatrywała.

Plan państwa bi-nacjonalnego ma za sobą poważnych adherentów żydowskich i arabskich, z dr. Jehudą L. Magnesem, prezydentem uniwersytetu jerozolimskiego na czele. Palestyna bi-nacjonalna byłaby miniaturowym powtórzeniem wzoru Austro-Węgier. Według tego planu państwo palestyńskie byłoby rządzone przez władzę składającą się po równi z Żydów i Arabów, natomiast posiadałoby dwa różnonarodowe parlamenty. Strona żydowska, uczestnicząca w planie bi-nacjonalnym wysuwa aspiracje w kierunku zezwolenia na przyjazd Żydów w takiej ilości, by mogli dorównać liczbowo ludności arabskiej. W ostatnim czasie grupa dr. Magnesa, występująca pod nazwą „Ihud” (Jedność) nie znajdowała szerszego zrozumienia w społeczeństwie żydowskim, a można przypuścić, że nie była również zbyt popularna wśród Arabów. Dr. Magnes publikuje swe poglądy w miesięczniku hebrajskim „Ba'ayoth”, który był w tych dniach niezwykle ostro zwalczany bezmała przez całą prasę żydowską w Palestynie. Za poglądami Magnesa występuje londyński „The Political Quar-

terly”. Projekt Magnesa cechuje dążność do zmiany dzisiejszego mandatu nad Palestyną, sprawowanego przez Wielką Brytanię, na Trusteeship System, powierzony trzem mocarstwom. Innymi słowy grupa żydowsko-arabska, której przewodzi dr. Magnes pochodzący ze Stanów Zjednoczonych A. P., chciałaby, by mandat nad Palestyną sprawowały poza Wielką Brytanią także Stany Zjednoczone A. P. i Rosja Sowiecka.

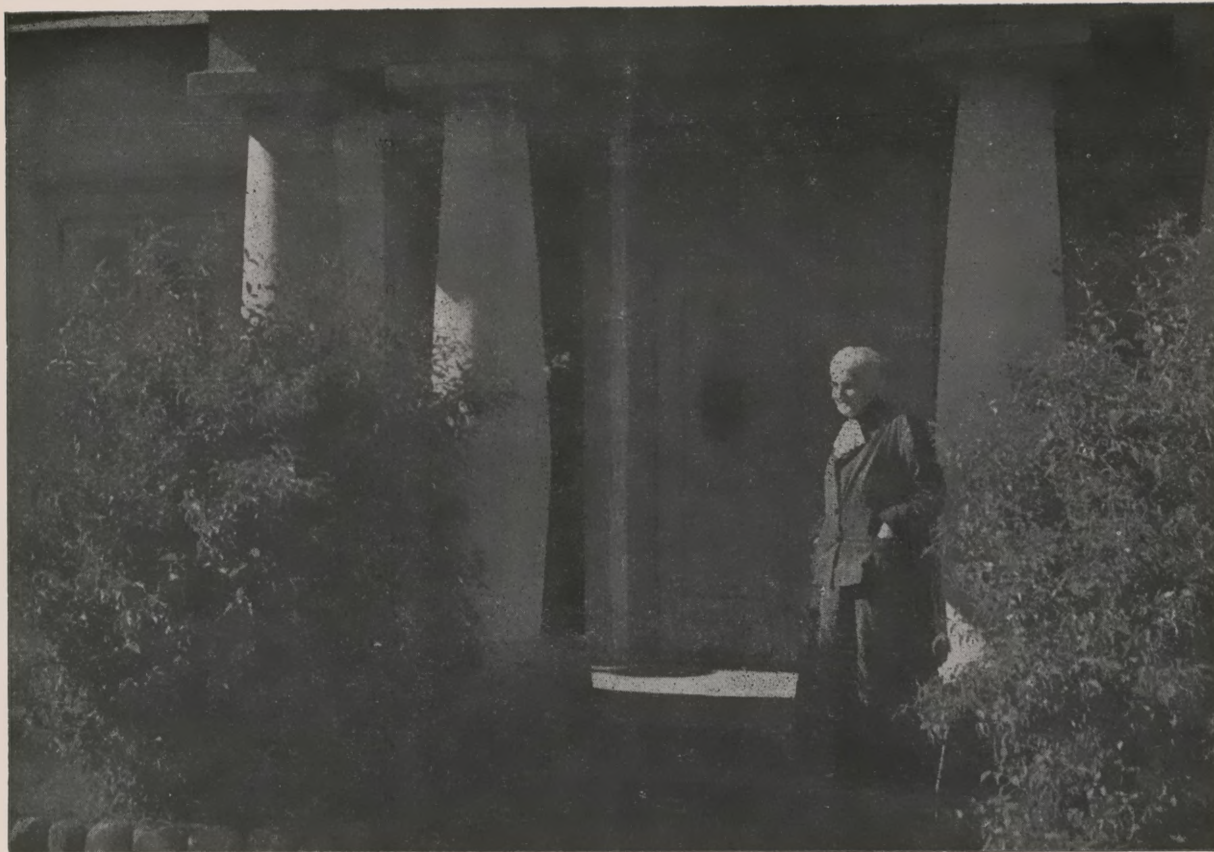
Projekt federacji, opartej o autonomiczne kantony, jest łatwy do zrozumienia—trudny do wykonania. W rachubę wchodziłyby przecież kantony: żydowski, arabski i chrześcijański ogólny, względnie kilka chrześcijańskich szczególnych. Kantony byłyby autonomiczne nie tylko pod względem wyznaniowym¹ i kulturalno-narodowym, ale i legislatywnym, ponieważ religje szczególnie żydowska i muzułmańska wkraczają głęboko w zakres prawny. Poza tem wszystkim zorganizowanie kantonów, na przykład na wzór szwajcarski nie byłoby łatwe do wykonania choćby dlatego, że w Palestynie niema podziału etnicznego, geograficznie wyodrębnionego, a jest gęsto pomieszana mozaika narodowości, co najłatwiej widoczne jest właśnie w samej Jerozolimie.

Brytyjska komisja Peel'a zaproponowała w 1937 r. podział terytorjalny Palestyny na państwo żydowskie i arabskie. Projekt ten, który w swoim czasie wywołał liczne, a pozbawione ostatecznych wniosków, dyskusje—został niejako zdezawuowany przez późniejszą brytyjską komisję Woodhead'a. Komisja Woodhead'a wskazała na trudności terytorjalnej demarkacji i na szereg innych niemożliwych do pokonania w praktyce utrudnień komunikacyjnych i ekonomicznych w wypadku terytorjalnego podziału kraju. Następnym działaniem obu wspomnianych komisji brytyjskich i następnym niezrealizowanym ostatecznym wyjściem z sytuacji było ogłoszenie „*Białej Księgi*”, której istotnym celem miało być ustalenie maksymalnej ilości Żydów na poziomie jednej trzeciej ludności zamieszkującej Palestynę.

Dziś, poza względami ideologicznymi¹, które przyświecają syjonistom, wyłoniła się paląca sprawa znalezienia miejsca bezpiecznego pobytu dla resztek Żydów Europy Wschodniej i Centralnej, uciekających przed nową odmianą totalizmu. Do licznych momentów z dziedziny polityki, które dotąd współdziałały w decyzjach na temat Palestyny, przyłączył się moment o wielkim walorze etycznym. Czy moment ten przeważa szalę?

W POPRZEDNIM 45 (150) NU. MERZE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Kazimierz Wierzyński: Do Żydów; Władysław Choma: Pomnik pod Monte Cassino; Anonimowy Autor z Polski: Apel; Józef R. Ryter: Byłem w Polsce i widziałem...; Zofja Ilińska: W przeddzień pokoju; Złote karty piśmiennictwa polskiego, Stanisław Brzozowski: „Walka z beznadziejnością” (z „Legendy Młodej Polski”); Wieczory rodzinne — 1-szy konkurs; Tydzień polityczny; Kronika polsko-amerykańska; Opinie i zdarzenia.



DWOREK W WILNIE

ZOFJA ILIŃSKA

C Z Y P A M I Ę T A S Z ?

*Czy pamiętasz ten pogwar szuwarów,
i te bzyki jęgliwe komarów,
krążących zgrają?*

*I ten wyraz bezbrzeżnie stroskany,
który mają myśliwce — bociany,
gdy żab szukają?*

*Te kosiarzy melodje rzewne,
które echo podaje niepewne
łąkom i borom,*

*i dziecinne pastuszka wołanie,
kiedy krowę do chaty zagania
późnym wieczorem?*

*Ten dom cichy, co pod lipą stoi
pośród kwiatów i drzew i powoi
dzikiego wina?*

*i ta budka szpaka pół spróchniała,
którą jagodami przysrajada
jarzębina?*

*Czy pamiętasz te letnie wieczory,
kiedy senne ptaków rozhowory
brzmią gdzieś daleko...*

*kiedy członki wyciągasz zmęczone
i zajadasz kartofle pieczone
i kwaśne mleko?*

*“Czy pamiętasz?” Słowo takie dziwne,
takie proste i takie najwne,
i bez znaczenia;
Więc nie pytaj, bo nic ci nie powiem,
bo się szarem otoczę pustkowieciem,
gdzie śpią wspomnienia.*

ZŁOTE KARTY POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA

Jan Kochanowski: TRENY

V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem
Jeszcze ani gałązek ani listków rodząc,
Sama tylko dopiero szczipłym prątkiem wschodząc;
Tę, jeśli ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając sadnik ów podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz a zbywszy siły przyrodzonej
Upada przed nogami matki ulubionej:
Takci się mej najmiłszej Orszuli dostało;
Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mała
Od ziemi się wznioższy, duchem zaraźliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono!
Mogłażes tak wiele łzom dać upłynąć płono!

VII

Nieszczęsne ochędostwo! żalosne ubiory
Mojej najmiłszej córki!
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie;
Już ona członeczków swych wami nie odzieje —
Nie masz, nie masz nadzieje;
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek pisany
I uploteczki wniwecz i paski złoczone —
Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnicy moja dziewczko droga!
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąc dać obiecować
Wyprawę, jakąc dała.
Giełteczko tylko dała a lichą tkaneczkę
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył; niestetyż i posąg i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

X

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziła?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbę aniołów małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tęskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyścju czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czy po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżeś się na mą ciężką żalność urodziła?



Jan Kochanowski

Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności;
A niemożeszli w onej dawnej swej całości:
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną
Lubo snem, lubo cieniem, lubo marą nikczemną.

XI

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony;
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchwalała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych ani złych na pieczy;
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże,
Prawli, krzywli — bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy;
Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej żrenice
Tępy na to; sny lekkie, sny płocze nas bawia.
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia,
Żalności! co mi czynisz? owa już oboje
Mam stracić, i pociechę i baczenie swoje?

XIV

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczal się w ziemię Orphey, szukając swej straty?
Żebych ja też tą ścieżką swej najmiłszej córki
Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie,

I w lasy niewesołe, cyprysowe żenie!
A ty mię nie zostawaj wdzięczna lutni moja,
Ale ze mną pospołu pójdz aż do pokoja
Surowego Plutona: owa go to łzami,
To temi żalosiemi zmiękczywa pieśniami:
Że mi moją najmiłszą dziewczkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginąćci mu nie może: tuć się wszystkim zostać.
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił:
Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą zaraz zawlec troskę srogą.

XV

Erato złotowłosa! ty wdzięczna lutni!
Zkąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni.
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmor żywy, —
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa, niż swe własne szkody
Nieszczęsna matko! (jeśli przyczyć możemy
Nieszczęściu, co przez długi rozum mój cierpiemy)
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewczek tak wiele?
Gdzie pociecha, gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty nieszczęśliwa,
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Oblapiasz zimne groby, w których (ach niebogo!)
Składałaś dzieteczki swoje zagubione srogo.
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczoną
Abo deszczem gwałtownym na ziemię złożoną.
W którą nadzieję żywisz? czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żalności nie zbywasz coprędziej?
A wasze prędkie strzały abo łuk co czyni
Niepochybny, o Febe i mściwa bogini!
Abo z gniewu (bo winna), abo więc z litości
Dokonajcie prze Boga jej biednej starości.
Nowa pomsta, nowa każh hardą myśl potkała:
Dziątek swoich Niobe płacząc skamieniała;
I stoi na Sipyłu marmor nieprzetwany:
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
I przezroczyłym z góry strumieniem spadają,
Zkąd zwierz i ptactwo pije: a ta w wiecznym pęciu
Tkwi w rogu skały, wiatrom szalonym na wstręcie,
Ten grób nie jest martwym: ten martwy nie w grobie,
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

ANONIMOWY AUTOR Z POLSKI

A P E L

(Dokończenie)

Myślał, że jeśli się urodzi syn, to będzie miał na imię Piotr, a jeśli córka to Anna. Powtarzał te dwa imiona i ich bezgłośnie dźwięki kojarzyły mu się ze wspomnieniami rodzinnych stron. Chwilami zatracił zupełnie świadomość, że znajduje się w tłumie. Wnikał głęboko w samotność, lecz nie odczuwał jej jako osamotnienia.

Tłum więźniów trwał w niezmiennym bezruchu. Mijały godziny. Noc schodziła w swoją głąb.

Gdzieś w późnym czasie Pawłowski wstrząsnął naraz jego plecami. Smoła ocknął się z omdlenia. Wąty dreszcz drgnął i wpatrzył się w nie z napięciem. Tamten zajączał cicho. Lecz dalej leżał bez ruchu, z twarzą przywarłą do ziemi. Po chwili znowu jęknął. Akurat ukazali się na końcu placu Kreutzman, Dietrich i Nadolny. Smoła, który już chciał pochylić się nad leżącym, szybko cofnął się i wyprostował. Skończyłem się — pomyślał. Dalej jednak nie odrywał zażawionych z zimna i gorączki oczu od leżącego. Jęk powtórzył się, tym razem głośniejszy. Z tyłu ktoś cicho zaklął. Po chwili, gdy jęk nie ustawał, Smoła usłyszał za sobą wrogi szept:

— Ty, ucisz tego drania, posłyszaj jeszcze...

Smoła nie poruszył się.

— Ty! — zaszeptał ten sam głos — słyszysz? Chcesz ich znowu tutaj zobaczyć?

Smoła odruchowo spojrzał po swoich dalszych towarzyszach. Zobaczył zwróconych z szeregu w swoją stronę kilka spojrzeń śmiertelnie znużonych, natarczywych ślepą nienawiścią. Czuł, że powinien je od siebie twardo i zdecydowanie odrzucić. Lecz nie uczynił tego. Ja też się boję, pomyślał. Czuł się teraz tak źle, iż pewien był, że nie utrzyma się długo na nogach. Jeśli nie umrę zaraz, będę im też przeszkadzać — myślał oziębiając. Przymknął oczy i poddał się gorączkowemu odurzeniu.

Nagle usłyszał blisko głos Schredera. Odruchowo wyprężył się i podniósł powieki. Przed nim stał capo.

— Tamten żyje? — spytał Schreder wskazując na leżącego Makowskiego.

— Umarł — odpowiedział Smoła.

Capo spojrzał na Pawłowskiego.

— A ten?

Smoła nie zdążył odpowiedzieć, gdy leżący jęknął. Capo milczał chwilę. Chociaż wyprostowany i z twarzą, jak zawsze obcą i nieprzeniknioną, wyglądał na bardzo znużonego. Wreszcie nie patrząc na nikogo powiedział głucho.

— Jest rozkaz, żeby wszyscy żywi stali w szeregach.

Trwała cisza.

— Wszyscy — powtórzył.

I nagle spojrzął na Smołę.

— Podnieś go.

Smoła schylił się i podjął leżącego pod ramiona. Po przez chwilę ujrzał tuż przy sobie drobną, mysią twarz Pawłowskiego, szarą, bez kropli krwi, z szeroko otwartymi oczami, które zapadały się w głąb oczodołów i zachodziły mgłą. Chciał go podźwignąć, lecz nagle opuściły go siły, zrobiło mu się słabo i zatoczył się. Ktoś z boku go przytrzymał.

Schreder spojrzał tylko na niego i bez słowa schyliwszy się począł sam sztubowego podnosić. Ale ten leciał mu przez ręce. Przytrzymał go ramieniem i objął w pól. Gdzieś niedaleko rozległ się głos Kreutzmanna.

Głowa Pawłowskiego bezwładnie zwisała przez ramię Schredera. Wąty dreszcze wstrząsały jego drobnym ciałem. Schreder przymknął oczy. Przytrzymując umierającego, sam wyglądał jak umarły. Mżył teraz drobny deszcz i pełno było w powietrzu kleistej mgły. Ziemia dymiła, jak po wygasłym pożarze.

Naraz więźniowie trzeciego bloku ujrzeni, że Schreder z powrotem składa sztubowego na ziemię. Gdy to uczynił, przyklęknął obok. Umierający chwycił go za rękę i naraz z pochylonej twarzy capa, jak gdyby opadła maska, którą stałe i od tyłu lat nosił. Zniknął z niej znany wszystkim rygor służbisty i niezwykle piękna i czysta jasność miłości i cierpienia nawiązywała od wewnątrz te męskie twarde rysy.

— Towarzyszu — szepnął półgłosem.

Pawłowski z napięciem wpatrzył się w pochylonego nad sobą człowieka. Dłoń kurczowo zacisnął dookoła ręki Niemca. Ten zdawał się o wszystkim zapomnieć i widzieć tylko twarz konającego. Słychać było głos Kreutzmanna.

— Towarzyszu — powtórzył Schreder głośnie.

Jeśli życie człowieka może się zamknąć w jednym słowie, to stało się to teraz w tym nagle wyzwolonym akcentie najwierniejszego braterstwa i solidarności, która przechodząc ponad wszystkim, co ludzi rozdziela, sięga aż do najgłębszej prawdy ich wspólnego losu. Oczy Pawłowskiego rozszerzyły się i zatliło się w nich zanikające życie.

— Trzeba wierzyć — powiedział Schreder — wierzyć w zwycięstwo, ro-

zumiesz? Wierzyć w wolność, w przyszłość...

Twarz Pawłowskiego skurczyła się straszliwą żałością. Poruszył wargami.

— Co mówisz? — spytał capo pochylając się jeszcze niżej w stygnących oczach. Znowu poruszył wargami. Wreszcie szepnął:

— Nikt mnie nie kochał...

I skonał.

Potem przez długi czas szaleli SS-si, Schredera zebrali ze sobą Kreutzmann i Dietrich, którzy akurat wówczas, gdy Pawłowski konał, znaleźli się przy trzecim bloku. Los capa był przesądzony. Zresztą Schreder nie tłumaczył się i swoim milczeniem i spokojem sam na siebie podpisywał wyrok. Nie zastrzelono go na miejscu zapewne tylko dlatego, że był Niemcem. Wszyscy jednak więźniowie zdawali sobie sprawę, że najlepsze, co może capa spotkać, to szybka śmierć. Czy tak się stało, niewiadomo. W każdym razie nikt więcej Schredera nie widział. Ale cokolwiek z nim uczyniono, zdarzenie to pierwsze tego rodzaju odkąd Oświęcim istniał, fatalnie odbiło się na więźniach. Ospałość i znużenie natychmiast odeszły SS-ów. Wszyscy stanęli na nogi, i gromadą zbiegli się na plac. Ich rozjątrzenie było zbiorową furją, ślepym szaleństwem, które prześcignęło wszystkie poprzednie. Obóz przeżył swoją najstraszniejszą godzinę. Mogło się zdawać, że wszystka ludzka nienawiść i okrucieństwo całej ziemi skłębiły się pod tą nocą, oszalała i nienasycona, i że nikt żywym z tego piekła nie wyjdzie. Wśród ciężkiej i twardej ciszy chrypiały wrzaski bijących, po krańcach szeregów i w ich głębi wylali i skomleli bici, aż wreszcie te wołania oprawców i ofiar zwały się z sobą w jeden głos nieludzkiej udręki, głos z dna ciemności, głuchy i bez nadziei będący samem cierpieniem i losem najsamotniejszym ze wszystkich losów na ziemi.

Wypogadzało się tymczasem. Mgła zrzędła, wiatr zcichł. Mróz teraz brał i nawet gwiazd kilka w wysokich przepaściach zabłysło. Gdzieś po godzinie, gdy znużenie dosięgło wreszcie SS-ów, powoli począł nastawać spokój, ogromna i wyniosła cisza pobojowiska, która trwa jak gdyby poza światem, poza przestrzenią i poza czasem, każdego z ludzi wywołując oddzielenie i po imieniu. Ostatniego człowieka zabito w końcowym szeregu trzeciego bloku. Był nim pewien młody ksiądz z Radomia, który schylił się, aby udzielić rozgrzeszenia umierającemu

towarzyszowi. Zastrzelił go Kreutzmann.

Apel trwał dalej.

Gdzieś prawie nad ranem Staś Karbowski stracił przytomność. Męczył się przedtem długo i ciężko. Jeszcze raz pobity przez Nadolnego, kilka godzin przeleżał zamroczony bólem i gorączką, nim wreszcie całkiem utracił świadomość. I tylko raz jeden wniknęło nagle w niego coś, co odczuł jak przejmujący żal, lecz czego nie zdążył ogarnąć ani zrozumieć.

Noc dobiegała wtedy końca. Było mroźno, a powietrze coraz czystsze. O samym przedświcie wypogodziło się zupełnie i z ostatkiem ciemności wszy-

stkie gwiazdy ukazały się na niebie. Wkrótce potem poczęły blednąć i zagasnąć. Lecz mrok długo jeszcze stał nad ziemią. Wschód nadchodził niepostrzeżenie, osłonięty niezmiennym blaskiem reflektorów. Pierwsza jego poświata, szklista i krucha, położyła się na rząd topoli i tam trwała, jak nikły odbłask niewidzialnej jasności.

Śmiertelna cisza witała ten ranek. Ludzie stojący w szeregach, niemi i nieruchomi, wyglądali w powoli rozjaśniającym się świetle, jak upiory, które spędzono tutaj, aby świadczyły o nędzy stworzenia nazywanego człowiekiem. Nikt już o niczem nie myślał i nikt niczego nie pragnął. Jeśli

w kimkolwiek tliła się jeszcze świadomość, była nikłym strzępem, który gubił się bezsilnie we własnej pustce i w pustce i w milczeniu świata. W każdym z bloków było po kilku umierających. Ale obozowi nie grozi wyłudnienie. W najbliższych dniach nadjadą z różnych stron nowe transporty.

Aż wreszcie pod koniec piętnastej godziny apelu, gdy dzień już był jasny i pogasły reflektory, odszukano profesora Sliwińskiego. Znalezione go za stosem beczek i skrzyń, w kącie ciemnej piwniczki jednego z rozbieranych domów. Był zimny i zeszywniały, musiał przed wielu godzinami umrzeć.



KAPLICZKA PRZYDROŻNA NA PODGÓRZU W POLSCE

**WASI KREWNI PO TAMTEJ STRONIE OCEANU ZNAJDUJĄ SIĘ
W NĘDZY I WOŁAJĄ DO WAS O POMOC:**

Poślijcie im Waszą używaną odzież, obuwie, ciepłe koce i kołdry.

Nasze przedsiębiorstwo jest wyspecjalizowane, rzetelne i szybkie. Omo przyjmuje wasze używane rzeczy i **wysyła je za Was**, na wskazane przez was adresy, zgodnie z wymaganymi przepisami, za bardzo umiarkowaną cenę.

Możecie przez nas wysłać tyle paczek ile sobie życzycie do: Polski, Francji, Belgii, Holandji, Italji, Rosji i innych krajów.

Po informacje i katalogi należy zwrócić się do:

METRO GLOBUS IMPORT AND EXPORT
37 WEST 20th STREET, NEW YORK 11, N. Y.

Telefon: Watkins 9-4470

Świeżo wydana w Londynie z poparciem Funduszu Kultury Narodowej Nowo opracowana — dokładna — wyczerpująca książka p. t.

**ESSENTIALS OF
POLISH GRAMMAR**

Patkaniowska Maria, M. A., PH. O.

Praktyczna książka do nauki języka polskiego, zawierająca również najnowocześniejszy słownik polsko-angielski, obejmujący przeszło 5,000 słów.

**NAJLEPSZA KSIĄŻKA DO
NAUKI JEZYKA POLSKIEGO**

Cena \$5.75 z opl. pocztową

Na C. O. D. nie wysyłamy

Doskonały podarek dla młodzieży
Polsko-Amerykańskiej

Zamawiajcie ZARAZ — Bardzo
SZCZUPLY ZAPAS

do nabycia w

TYGODNIKU POLSKIM

806 Lexington Ave., N. Y., 21, N. Y.

JÓZEF R. RYTER

Byłem w Polsce i widziałem...

(Ciąg dalszy)

Po Alejach Jerozolimskich tłumnie przechadzają się żołnierze w rosyjskich i polskich mundurach, z rewolwerami u boku i karabinami maszynowymi przewieszonymi przez plecy. Gdziekolwiek oczy zwrócić — ruiny. Apokaliptyczny sen o kompletnym zniszczeniu, wyśniony w zwyrodniałym mózgu niemieckim gdzieś w podziemiach monachijskiej piwiarni — ziścił się...

* * *

Opuściliśmy hotel i jadąc pomiędzy ruinami i kupami gruzów od dwudziestu do trzydziestu stóp wysokości, dojechaliśmy do Starego Miasta. Wszystko zniszczone. Katedra Sw. Jana, winiarnie Fukiera, domy malowane ręcznie przez znakomitych artystów — wszystko jest kupą cegieł, gruzów i kurzu. Kilka murów stoi, a wśród nich od czasu do czasu prześwieca fragment malowanej fasady. Zniszczenie jest nie do opisania. Oczom wierzyć nie można. Z pomiędzy ruin wychodzą kobiety i wołają na dzieci, które otaczają nas gdziekolwiek na chwilę przystaniemy.

Pomiędzy ruinami na każdym kawałku ziemi wolnej od gruzów widać białe drewniane krzyże. Czemu większy skrawek ziemi, tem więcej krzyżów. To krzyże Polski. Pod każdym z nich spoczywa bohater. Każdy grób pokryty jest świeżo zerwanymi kwiatami i na każdym krzyżu widnieje nazwisko poległego bohatera. Ludzie przechodzą obok krzyżów, przystają na chwilę, kłękają i szepcą słowa modlitwy za umarłych.

Na ulicy Pierackiego cały ogród pałacu Zamoyskich pełen jest krzyży. Na każdym krzyżu nazwisko. Kazimierz Zawadzki, Tadeusz Heliński. Do niektórych krzyży przybito gwoździem pozwolenie dla rodziny na wydobywanie zwłok i pogrzebanie na cmentarzu — przyszłości. Gdziekolwiek oczy zwrócić — krzyże — krzyże. Nawet w gęsto zabudowanych częściach miasta, gdziekolwiek stoi część chociaż muru, wszędzie widać krzyże znaczące miejsca, w których Niemcy dokonywali egzekucji na Polakach. Pod murem takim również kwiaty, a zapach ich miesza się z trupim odorem ciał dotąd niewydobytych z pod gruzów.

Zmrok zapadał i trzeba było wrócić do hotelu na obiad. Ostrzeżono nas zresztą, że niebezpiecznie jest zostawać na ulicach za długo, gdyż gęsta strzelanina trwa po nocach i pobyt poza domem nie jest wskazany.

Tego wieczora, w najbardziej zniszczonym mieście Europy uraczono nas

najlepszym obiadem jaki spożyliśmy w ciągu całej podróży. Kawior, wędzony łosoś, szynka, wina, befsztyki, wszystkie rodzaje jarzyn, wódka i lody. Ludzie tańczyli. Orkiestra starała się prezentować najpopularniejsze melodie amerykańskie z przed lat trzech lub czterech. Kontrast pomiędzy tem co widzieliśmy przed kilkoma godzinami a tem czego świadkami byliśmy obecnie — był potworny. Zasnąć trudno było tej nocy. Zresztą, nieprzerwana strzelanina dochodziła z za okien.

Następnego rana zwiedziliśmy dawne ghetto żydowskie. Wydaje mi się, że obraz zniszczenia w tej części Warszawy oddają najlepiej słowa biblii, opisujące zniszczenie Jerozolimy: "Kamień nie pozostał na kamieniu". Jedyne co zostało, to mury kamienne odgradzające ghetto od reszty miasta, zbudowane pośrodku ulic i pokryte u góry ostrymi kawałkami szkła wpuszczonymi w cement. Kilka sterzających z pośród ruin napisów z nazwami ulic pozwala zorientować się gdzie biegły: ulica Bielańska, ulica Dzika, ulica Nalewki. Kobiety grzebią wśród ruin, szukając kawałków węgla, aby sprzedać je i kupić chleba. Zardzewiałe czołgi niemieckie — zniszczone i wypalone — rozbierają ludzie na miejscu lub wyciągają z pośród ruin. Tu niegdyś mieszkało czterysta tysięcy Żydów, wybitych do nogi w czasie powstania w ghetto.

* * *

Jadąc z ghettą na Plac Zbawiciela zatrzymani zostaliśmy w drodze przez wielkie stado bydła pędzonego przez żołnierzy rosyjskich. Staraliśmy się dowiedzieć dokąd bydło jest pędzone i oświadczone nam, iż jest to bydło zabrane z Niemiec i kierowane do Rosji. Wysiedliśmy z samochodów i staliśmy przez kilka minut na ulicy wypytyując przechodniów. Powiedziano nam, iż podobne stado bydła widać na ulicach Warszawy ciągle, każdego dnia, a szepciem dodawano: "To jest nasze bydło zabrane przez Rosjan i pędzone na Wschód".

Świeżo mam w pamięci widok zniszczonego Teatru Wielkiego, ratusza i Zamku Królewskiego. Hordy hitlerowskie zbeszcześciły nawet Grób Nieznanego Żołnierza, który mu Polska w holdzie postawiła u wejścia do Ogrodu Saskiego. Grób jest całkowicie zniszczony. Ciężką płytę z napisem rozbito na dziesiątki kawałków. Każdy niemal z tych kawałków odnaleziono i schowano, a obecnie zestawiają z nich płytę na nowo.

Wszędzie ruiny. W Alejach Ujazdowskich, Alei Szucha, na ulicy Ko-

szkowej i Chmielnej — kilka murów i od wewnątrz wypalonych skorup domów stoi wśród pustki. Niemcy ze szczególną zaciekłością starali się zniszczyć wszystko co było świadectwem kultury polskiej. Muzeum Narodowe, Biblioteka Zamoyskich, Biblioteka Przeździeckich, zbiory artystyczne Raczyńskich — wszystko padło pastwą niemieckiego szafu. Większa część Muzeum Krasińskich jest zniszczona, a co pozostało, zapakowano w skrzynie i wysłano do Niemiec. Niemcy rabowali wszystko, czego oszczędził ogień. Nawet mumie egipskie w Muzeum Narodowym rozbito w kawałki szukając jakoby ukrytych skarbów.

Praga, przedmieście Warszawy położone na wschodnim brzegu Wisły, uniknęła w pewnej mierze furji niemieckiej. Wiele jednak domów, w których mieszkać można — zarekwirowała armia sowiecka, co znacznie pogarsza rozpaczliwy brak mieszkań dla ludności Warszawy.

Praga połączona jest z Warszawą prowizorycznym mostem i będzie zupełnie izolowana od Warszawy zimą, gdyż most ten nie wytrzyma nacisku lodu na Wiśle. W ten sposób ludzie mieszkający na Pradze a pracujący w Warszawie, nie będą mogli dostać się do pracy i będą prosto odcięci od wszelkich możliwości zarobku i wyżywienia się.

Wielkie domy spółdzielcze położone na przedmieściach Warszawy są pośpiesznie odbudowywane, ale to nie będzie stanowiło wielkiej ulgi w rozpaczliwej sytuacji mieszkaniowej Warszawy, gdzie w małych nawet mieszkaniach żyją po dwie i więcej rodzin, a dziesiątki tysięcy mieszkańców żyć musi wśród ruin i w piwnicach. Jest niemożliwe, aby ludzie ci mogli w tych warunkach przeżyć zimę, a dotychczas prawie nic nie uczyniono dla zapewnienia im dachu nad głową.

* * *

Niezapomniane dni obrony Warszawy pod wodzą Stefana Niezłomnego (tak lud Warszawy nazywa Stefana Starzyńskiego) przewyższyła chwałą Powstania Warszawskiego w 1944 roku. Większość tych, którzy byli świadkami obu — dziś nie żyje, ale ich bohaterstwo jest przedmiotem każdej rozmowy, którąśmy słyszeli. Jak pomniki epopei Powstania Warszawskiego stoją na ulicach Warszawy szczątki czołgów niemieckich, do których Niemcy przywiązywali młode dziewczyny polskie w nadziei, że to powstrzyma powstańców przed atakami na nie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wizyta premiera brytyjskiego Attlee w Washingtonie została zakończona. Na zewnątrz, wyniki sześciodniowych konferencji Attlee z premierem kanadyjskim Kingem, z Prez. Trumanem i Sekr. Byrnesem zostały sformułowane w oficjalnym komunikacie, ograniczającym się do kwestji bomby atomowej. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Kanada, jako współdziałowcy tajemnicy atomowej nie ujawnią w dzisiejszym położeniu międzynarodowym tajników konstrukcji bomby atomowej, są gotowe natomiast powierzyć metody konstrukcyjne jak wogóle wszystkie sposoby wyzwiania energii atomowej Organizacji Narodów Zjednoczonych, dla wyzyskiwania tej energii dla celów korzystnych dla ludzkości oraz w zamiarze kontrolowania tej energii przez oddzielne narody przy jednoczesnym uznaniu bomby jako niedozwolonej broni wojennej. Rzecz prosta, że politycznie, istotą decyzji, powziętej w Washingtonie, w sprawie bomby atomowej jest tylko odmowa udzielenia tajemnicy produkcyjnej innym krajom, to jest właściwie Rosji Sowieckiej. Wszystko inne, jest — w sensie politycznym — dekoracją słowną, która może być przewartościowana praktycznie dopiero w przyszłości, zależnie od tego, jak ta przyszłość, dzisiaj całkiem ciemna, wyklaruje się.

Tymczasem zaś, przyszłość ta, to znaczy położenie międzynarodowe zupełnie się nie klaruje, jeno coraz bardziej zaciemnia. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie występują nowe komplikacje, wskazujące na zbliżającą się nową burzę dziejową. Dał temu wyraz gen. de Gaulle, w głośnym swym liście, wystosowanym do przewodniczącego Konstytuanty francuskiej Gouin'a, w którym to liście, odmawiając powierzenia komunistom francuskim jednej z głównych tek ministerjalnych: wojny, spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, de Gaulle podkreśla, że idą czasy ciężkie, że coraz bliżej znowu świat cały znajduje się w obliczu kryzysu i, że wobec tego nie można powierzać tek ministerjalnych primordjalnego znaczenia państwowego, komunistom, jako że jest to stronnictwo zależne od obecnej potencji i działające według instrukcyj potencji obecnej, to jest Rosji Sowieckiej. Wywołany listem de Gaulle'a kryzys wewnętrzno-polityczny francuski, znajduje tedy reperkusje światowo-polityczne i, w tych okolicznościach, rozwiązanie przesilenia francuskiego, będzie znamienym wskaźnikiem dla oceny dalszego rozwoju położenia międzynarodowego.

Zaognienie kwestji Palestyny, wywołane zwiększonym naciskiem sjonistów amerykańskich na Washington i Londyn, naciskiem zmierzającym do

uzyskania zezwolenia brytyjskiego na dopuszczenie conajmniej 100 tysięcy Żydów europejskich do Palestyny, zaostrzyło się bardziej, wskutek tego, że Stany Zjednoczone — w wyniku konferencji odbytej przez Attlee w Washingtonie — odstąpiły od swego projektu dopuszczenia stutysięcznej masy żydowskiej i zgodziły się na skromną kwotę imigracyjną: 1500 osób miesięcznie, zaślanając swój odwrót w tej sprawie zgodą na powołanie komisji amerykańsko-brytyjskiej dla zbadania kwestji palestyńskiej w całej jej rozciągłości, to jest nietylko jako zagadnienia żydowskiego, ale także i arabskiego, przede wszystkim zaś, zagadnienia imperjalnego brytyjskiego. Jest to porażka sjonizmu, albowiem, praktycznie, decyzje Washingtonskie, oznaczają odroczenie na dalekie terminy pilnej dla sjonistów sprawy masowego dopuszczenia żydowskiej emigracji do Palestyny.

Na Bałkanach, w historycznym kotle tamtejszym, wrzenie większe. Tito przeprowadził wybory po swojemu, a raczej po moskiewsku. Georgij Dimitrjew czołowy członek Kominternu przeprowadził teraz wybory w Bułgarii także a la Moskwa pomimo sprzeciwu Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji. W Rumunji, Groza uprościł sobie zadania przez nagłe zniknięcie przywódców chłopskiej i liberalnej opozycji: Maniu i Brătianu. W Grecji wytwarza się nowe ognisko zapalne, na skutek uznania przez rządy anglosaskie rządu albańskiego, a tedy wysuwana jest kwestja Epiru greckiego.

Przyłączana przez dyplomację kwestja irańska ujawniła się teraz w sposób znamieny. Oto, na północy Iranu, w prowincjach dla Rosji Sowieckiej najważniejszych, wybuchło "powstanie ludowe" organizowane przez partję komunistów i uzbrajane przez Rosję sowiecką. Znowu ujawnia się znana metoda rosyjska wywoływania ruchów wyzwoleniczych. Jak na to zareaguje Wielka Brytania — czas pokaże.

W Chinach północnych, jednym z najważniejszych dzisiaj ośrodków komplikacyjnych, położenie się gmatwa z dnia na dzień, przyczyniając się w znacznym stopniu do zaostrzenia ogólnego położenia międzynarodowego.



ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

ZAOPATRZCIE SIĘ W POLSKIE WIELOBARWNE KARTY ŚWIĄTECZNE

Komplet składający się z 15 kart \$1.50

NOWOŚĆ — Cykl "MIASTA POLSKIE" trójbarwne rysunki Ireny Lorentowicz.

Komplet składający się z 12 kart \$1.75

E. MORTKOWICZ — MARKOE

do nabycia u wydawcy:

33 WEST 42nd STREET

NEW YORK, N. Y.

Karty zostaną dostarczone natychmiast po otrzymaniu należności czekiem lub przekazem pocztowym.

POTRZEBA PORTERÓW

dla dużego budynku biurowego,
stała praca, dzienna, nocna
\$37.25

Należy zgłosić się do
P A N A I N G W
55 PINE STREET
NEW YORK CITY, N. Y.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

WALNY ZJAZD KOMITETU NARODOWEGO AMERYKANÓW POLSKIEGO POCHODZENIA

Czwarty Walny Zjazd Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia odbędzie się w tym roku w Detroit w dniach 23, 24 i 25 listopada. Zjazd odbywać się będzie w Hotelu Book-Cadillac, Michigan i Washington Blvd.

Czwarty Zjazd Komitetu Narodowego zamyka okres pracy zaczętej w 1942.

W ciągu 4-ch lat Komitet Narodowy Am. Pol. Poch. walczył o ideały Ameryki i prawa Polski i szerzył wszelkimi dostępnymi sposobami prawdziwe wiadomości o Polsce. Tragiczne wiadomości dochodzące do nas o sytuacji obecnej w Polsce, jak pisał organizatorzy zjazdu, są najwymowniejszym nakazem dla Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, ażeby jeszcze bardziej skupić swoje siły i swoją energję.

O'KOŃSKI DOMAGA SIĘ PRZYWRÓCENIA NIEPODLEGŁOŚCI LITWIE

Popierając rezolucję zgłoszoną przez senatora Willis'a, z Indiana i kongresmana Kelly'ego z Illinois, w sprawie przywrócenia wolności Litwie, zagarniętej przez Rosję, Alvin O'Koński powiedział:

"Milczenie Ameryki wobec nieludzkiego reżymu komunistycznego na Litwie jest ubliżeniem żołnierzom amerykańskim, którzy przelewali krew na ziemi europejskiej.

"Tak, jak w każdym kraju pod dominacją sowiecką, żywność, odzież, bydy i narzędzia pracy były przemocą wydarte Litwinom, którzy wskutek tego dziś żyją w nędzy, przechodzącej pojęcie.

"Los Litwy jest tylko przykładem,

PRAWDZIWA I TREŚCIWA HISTORIA POLSKI
książka p. t.
"THE POLISH TRADITION, AN INTERPRETATION OF A NATION"
by PAUL SUPER
Autor, wybitny działacz społeczny, dyrektor POLSKIEJ YMCA w Warszawie, który mieszkał i działał w Polsce.
Czwarte wydanie tej książki sprzedane w krótkim czasie
15 doskonałych ilustracji przedstawia
BLASKI I NIEDŁŻE POLSKI WSPÓŁCZESNEJ
Cena \$2.75 z opł. pocztową.
Lekko i żywo opisane — Czyta się jak sensacyjna powieść.
Stosowny podarek dla młodzieży Polsko Amerykańskiej, która dowie się z tej książki wszystkiego CO JEST WAŻNE O POLSCE.
Zamawiajcie teraz w
TYGODNIKU POLSKIM
806 Lexington Ave., New York City

jak mało znaczenia posiada słowo Rosji dla cywilizowanego świata. W roku 1926, Litwa i Rosja Sowiecka zawarły pakt, podług którego Rosja przyrzekła wstrzymać się od jakiegokolwiek agresji i uznać suwerenność, całość terytorjalną i nienaruszalność swego małego sąsiada.

"Umowa nawet przewidywała, że w razie jakiegoś konfliktu, ma być zamianowana komisja pojednawcza. Umowa ta powinna po dziś dzień obowiązywać, bo Rosja sowiecka przyrzekła ją uszanować do 31-go grudnia, 1945".

PROFESOR ALEKSANDER TURYN NA KATEDRZE

Profesor Aleksander Turyn, znakomity hellenista polski, który wykładał w Uniwersytecie warszawskim po wielkim Tadeuszu Zielińskim — otrzymał katedrę na Uniwersytecie Illinois i z nowym semestrem rozpoczyna wykłady.

POLAK PROFESOREM W UNION COLLEGE

Karol Klarman, syn znanej polskiej rodziny, zam. przy Eastern Avenue, został kilka dni temu zwolniony z wojska, aby mógł objąć posadę profesora inżynierji elektrycznej w Union College. Służył w armji 18 miesięcy.

POLACY PONOWIE MAYORAMI MIASTA

Mayorom miasta Wallington w stanie New Jersey został ponownie wybrany A. Gayo Gajewski (republikanin). Mayorom miasta South River został także poraz drugi wybrany M. A. Maliszewski (demokrata).

FELIKS ŁABUŃSKI PROFESOREM KOLEGIUM MUZYCZNEGO W CINCINNATI

Feliks Łabuński, znany kompozytor polski i pedagog, został profesorem Kolegium Muzycznego w Cincinnati, gdzie wykładać będzie kompozycję orkiestrację, formy muzyczne i kontrpunkt. Kolegium w Cincinnati założone w r. 1878 przez słynnego Teodora Thomasa uchodzi za jedną z najważniejszych tego typu uczelni w Stanach.

DOSKONAŁY ARTYKUŁ

W 45-tym numerze "Robotnika" nowojorskiego ukazał się pt. "Sąd nad Mikołajczykiem" doskonały artykuł Piotra Yollesa. Autor staje w nim na stanowisku kolejno produratora i obrońcy, aby po przeprowadzeniu całego przewodu wydać wreszcie wyrok sprawiedliwy, ale i bezwzględny, wyrok potępienia.

JUBILEUSZ REDAKTORA STEFANOWICZA

Jubileusz 35-lecia pracy redaktora "Narodu Polskiego" w Chicago Zygmunta Stefanowicza, był manifestacją na wielką skalę.

Przemawiali X. Karcz, ks. Kachnowski, prezes Rozmarek, dr. Smykowski, redaktor Starzyński, gen. Barzyński, red. Piątkiewicz, pani Wysocka, wreszcie gubernator Green i mayor miasta Kelly. Niektóre mowy jak prezesa Rozmarka i gubernatora Greena miały ważne i mocne akcenty polityczne. Jubilat otrzymał wiele depeż i piękny dar pamiątkowy.

DEKLARACJA ANTYSOWIECKA

Franciszek Peska, jeden z wybitniejszych członków partji republikańskiej w Chicago, potępił w publicznej deklaracji całkowite zaprzaczenie interesów narodowych i historycznych Polski, dla jeszcze większego zubożenia Rosji Sowieckiej.

OBCHÓD LISTOPADOWY

W niedzielę dnia 25 b. m. odbędzie się w sali Washington Irving High School obchód dwu rocznic: powstania listopadowego i odzyskania niepodległości. Uroczystość urządza Związek Obrony Niepodległości Polski przy współdziałaniu Centrali Towarzystw i Związku Uchodźców. Bogaty program przewiduje przemówienie premjera Jana Kucharzewskiego, deklamację Modzelewskiej i Smosarskiej, autocyttacje wierszy Wierzyńskiego, oraz część koncertową w której weźmie udział Chór Echa, Helena Morstyn i M. Gronowska.

RESTAURACJA "OGNISKO POLSKIE"

163 East 66th Street

W ODNOWIONYM LOKALU

SNIADANIA I OBIADY

otwarta codziennie
do 10-ej wieczorem.

POTRZEBA KOBIET
do czyszczenia w dużym budynku biurowym, stała praca,
\$35. wraz z "overtime"
Należy zgłosić się do
P A N A I N G H
59 PINE STREET
NEW YORK CITY, N. Y.

OPINJE I ZDARZENIA

MIRIAM PRZESMYCKI UMARŁ

W sierpniu 1944 r. jak teraz dopiero dowiadujemy się zmarł w Warszawie Zenon Przesmycki, znany w literaturze pod pseudonimem Miriama poeta, krytyk, tłumacz, członek Akademii Literatury. Jego własna twórczość wzorowana na symbolistach francuskich, sztuczna i wysilona, będzie napewno tylko pozycją historyczną. Z krytyki pozostaną niektóre karty, z pośród tłumaczeń różnej miary, parę arcydzieł jak "Statek Pijany" Rimbaud'a w "Chimerze", którą do życia powołał i regagował.

Zostanie natomiast Miriam nawsze na kartach literatury polskiej jako odkrywca i wydawca Norwida, który przed nim znany był tylko znawcom i tylko z nielicznych utworów, a którego całą twórczość literacką Miriam naprawdę odkopał, rozumowo ułożył, wydał wzorowo, przywracając tem prawdziwą epokę polskiej poezji. Ta jego zasługa pozostanie tytułem do wiecznej dla niego wdzięczności, jak w pewnym też stopniu i odkrycie spuścizny Hoene Wrońskiego. Miriam był z wykształcenia prawnikiem, autorytetem w dziedzinie prawa autorskiego. Był też pierwszym ministrem Kultury i Sztuki w odrodzonej Polsce, powołany na to stanowisko przez Paderewskiego. Miał wśród pisarzy swego pokolenia mir niezwykle, uchodząc wśród nich za prawdziwą wyrocznię we wszystkim co tyczyło się poezji.

Poza literaturą piękną Przesmycki zajmował się również sztuką plastyczną i filozofją.

SP. BOLESŁAW GORCZYŃSKI

Nowa lista pisarzy zmarłych w Kraju przynosi nazwisko Bolesława Gorczyńskiego, autora dramatycznego i jednego z najbardziej oddanych swemu zawodowi ludzi teatru. Gorczyński debutował w pierwszych latach wieku dramatami o młodzieńczym sentymencie i popisowemi dla aktorów rolami jak "Bagienko", "Wyzwanie", "W noc lipcową". W czasie poprzedniej wojny odniósł tryumf popularną sztuką "Konstytucja", później Teatr Mały grał z powodzeniem jego "Rzeczywistość". Niezależnie od oryginalnej twórczości Gorczyńskiego tłumaczył wiele sztuk obcych i był przez czterdzieści lat bez przerwy niemal kierownikiem literackim różnych scen warszawskich. Był to pisarz rzetelny o niezawodnym poczuciu teatru, najmiłszy i najzaciejszy człowiek. Śmierć jego jest ciężką żałobą dla brata, znakomitego meteorologa prof. Władysława Gorczyńskiego przebywającego w Stanach Zjednoczonych.

S. P. EDWARD WERNER

Zmarł nagle w New Yorku w 67 roku życia s. p. Edward Werner, jeden z najbardziej czynnych przemysłowców warszawskich, przez pewien czas wice-minister Skarbu w rządzie polskim. S. p. Edward Werner, przybywszy parę lat temu do Stanów po katastrofie wrześniowej, która pogrzyła go też w osobistej żalobie oddał się pracy naprawdę apostołskiej — propagowanie prawdy o Polsce w sferach protestanckich. W tej działalności nie szczędził sił, zdrowia i wykażał talent przeważnie niezwykły. Zasłużył się nią Polsce prawdziwie. Zmarł zdala od swoich, z myślą o Kraju, w tragicznej samotności. Cześć Jego pamięci!

OSUBKI PRZEJĘŁY KOKSULAT W DETROIT

Dn. 10 listopada Konsul R. P. w Detroit p. Stanisław Angerman, odmówiwszy uprzednio przekazanie Konsulatu delegowanemu przez t. zw. "rząd warszawski" p. Stefanowi Rogozińskiemu oddał klucze pełnomocnikom urzędnikowi Departamentu Stanu. Tego samego dnia, nowy konsul z ramienia Osubki wszedł do Konsulatu, przed którym takie oto powitały go napisy:

"Have you got the 30 silver for betraying your brother?"

"How does it feel to be a traitor?"

"You have sold Poland. What are you doing here?"

"Down with the red fascists. Long live Democracy!"

"The American Poles despise communists".

MISJA W DRODZE

Mówi się, że razem z "ambasadorem" Langem przyjedzie do Stanów Zjednoczonych około 60 osób z rozmaitych dziedzin życia politycznego, społecznego i artystycznego, jak się mówi samych "porządnych", grających jakąś rolę w przedwojennej Polsce. Cytuje się dobrego poetę Jana Brzechwę, (advokata Lesmana) wśród literatów, mających zająć się zaopatrzeniem Polski w książki, Krzysztofa Radziwiłła, jako specymen arystokracji współpracującej z Bierutem. Słowem wycieczka ta, jeśli dojdzie do skutku ma zaświadczyć przed Polonją, że Polska bierutowska nie jest komunistyczna i że Polacy wszystkich partji współpracują z rządem Osubki i godzą się z faktami dokonanymi. Mówimy tedy zawczasu. Zadna misja z Polski chociaż okraszona nie wiem jakimi nazwiskami niczego absolutnie nie dowodzi. W Polsce jest terror tak generalny i

zorganizowany, że jest zrozumiałą rzeczą, że prawda o tem co się tam dzieje nie może się przedostawać przez usta najszlachetniejszych choćby Polaków. Jaka zaś ona jest wiemy choćby od pana Hilla z New York Times'a.

Dlatego cokolwiekby mówili "porządni" Polacy (jeśli takich "rząd warszawski" naprawdę przysła) przybawający w bierutowskich misjach — będziemy ich słuchać jako ludzi, którzy, parafrazując tytuł znanej książki "kłamcą, aby żyć".

TWARZE

Ostatni "Life" przynosi reportaż fotograficzny z Polski, którego żaden Polak nie może oglądać bez najgłębszego wstrząsu. Marszałkowska, zamieniona w pustynię nie tylko jak oazy widać ubogie Krzyża, wewnątrz typowym mieszkaniem warszawskim są przerażającym obrazem polskiej rzeczywistości. To, wrażenie uzupełnia kolekcja portretów "nowych panów", których twarze same przez się są objawieniem prawdy o ludziach, na rozkaz Moskwy niszczących Polskę, a uznanych przez Londyn i Waszyngton za prawowity rząd polski. Jeśli kto ma jeszcze wątpliwości, kim są owi ludzie, niech sięgnie po ostatni numer "Life'u". I rzuci okiem na portrety Bieruta, Osubki, Zymierskiego i Gomółki. Te twarze są przykładem prawdziwego doboru naturalnego, są kolekcją antropologiczną, naprawdę przerażającą, każą myśleć o najcięższych kartach literatury rosyjskiej. Jest to naprawdę niezwykła choć niezamierzona propaganda przeciw "rządowi warszawskiemu".

GLASER NIE PRZESZEDŁ DO OSUBKI

Pisano o Pośle R. P. w Brukseli prof. Stefanie Glaserze, że przeszedł na stronę "rządu warszawskiego". Wiadomość ta szczęśliwie okazała się nieprawdziwą. P. Glaser akcesu takiego nie zgłaszał, posłem Osubki nie został i "rząd warszawski" zamianował na jego miejsce "swego człowieka".

SZYSZKA

Pan Michał Szyszko, bawiący od paru tygodni w Stanach, jako wice-minister i duch opiekuńczy "Russian style" pana Mikołajczyka, podaje się tu za członka Komitetu Centralnego PPS. Sprawdziliśmy u dobrego źródła, że ów pan nigdy nie należał do PPS. Wiadomo nam też jest, że w r. 1938 był on sądzony i skazany w Polsce za działalność wywrotową. Jest on zatem niczem innym tylko "grubą szyszką" komunistyczną.

NAGRODY W NASZYM KONKURSIE

Chochlik drukarski spowodował, że w wykazie nagród pierwszego naszego konkursu pod nazwą "Wieczory rodzinne", który ogłosiliśmy w poprzednim numerze, nastąpiła pomyłka.

Prostujemy ją teraz i przepraszamy za nią czytelników.

Pierwszą nagrodą za odgadnięcie wszystkich 10-ciu postaci konkursowych będzie książka Kazimierza Wierzyńskiego "Pobojowisko" opatrzona autografem autora.

Drugą nagrodę stanowiąc będzie półroczna prenumerata "Tygodnika Polskiego."

Trzecia nagroda przedstawia się w formie serji artystycznych kart pocztowych.

W razie nadesłania kilku trafnych odpowiedzi, nagrody będą przyznane w razie piwnicy b. r. Przepominamy, że wylosowania odpowiedzi upływa dn. 1-go grudnia b. r.

WIECZÓR POEZJI I MUZYKI W "POLISH ARTS CLUB"

W piątek dn. 18 listopada odbył się w Newarku wieczór w Polish Arts Club w którym wzięli udział: Jan Lechoń i znana pianistka Ewa Jank-Dębicka. Lechoń czytał swe wiersze, przeważnie z wydanego w Londynie tomu pt. "Lutnia po Bekwarku" i ze zbiorka "Arja z kurantem", który ma się ukazać w New Yorku w dniach najbliższych; pani Dębicka wykonała zaś szereg utworów Chopina. Publiczności było dużo i nastroj pełen ciepła i zainteresowania. Na zakończenie mec. Stanisław Gutowski mówił bardzo gorąco o poetach polskich, znajdujących się obecnie w Ameryce i o potrzebie rozpowszechniania "Tygodnika Polskiego", którego sytuację zreferował dr. Leopold Obierek.

KSIĄŻKI JANTY

Wyszły z druku nakładem "Roy'u" dwie książki Aleksandra Janty. Jedna — polski tekst wydanego poprzednio po angielsku pamiętnika pt. "Kłamałem aby żyć" i dalszy ciąg tych wspomnień w języku angielskim "Bound with Two Chains".

ODCZYT LEONA ORŁOWSKIEGO

Minister Leon Orłowski b. poseł R. P. w Budapeszcie wygłosi odczyt p. t.: "Henryk Korwin Kałusowski (1806-1895) delegat Rządu Narodowego w Waszyngtonie." Odczyt odbędzie się we czwartek, 29 listopada o godz. 8-iej wieczorem a siedzibie Polskiego Instytutu Naukowego, 39 East 35th Street, New York City. Prosimy zwrócić uwagę na zmianę adresu Instytutu.

NOWA LISTA OFIARODAWCÓW: "TYGODNIK POLSKI" DLA ŻOŁNIERZY

MARJA BERNARD, Brooklyn, N. Y., wpłaciła półroczną prenumeratę dla żołnierzy.

CZAS PUBLISHING CO., INC., Brooklyn, N. Y., wpłaciło 10 rocznych prenumerat dla żołnierzy.

F. J. JANKIEWICZ, Detroit, wpłaciła 1 roczną prenumeratę dla żołnierzy.

LIGA POLSKICH KOBIET w Chicago, opłaciła 1 roczną prenumeratę dla żołnierza.

H. i G. RADŁOWSKIE, Pittsfield, Mass., wpłaciły 1 roczną prenumeratę dla żołnierzy.

Ks. KAZIMIERZ ROSENBAIGER, Detroit, opłacił 1 roczną prenumeratę dla żołnierza.

TADEUSZ SEDZIMIR, Middletown, Ohio, wpłacił 2 roczne prenumeraty dla żołnierzy.

Prof. W. ŚWIĘTOSŁAWSKI, Pittsburgh, Pa., wpłacił 2 roczne prenumeraty dla żołnierzy.

TOW. MUZYCZNE IM. MONIUSZKI, New York, wpłaciło 1 roczną prenumeratę dla żołnierza.

ZJEDNOCZENIE POLSKO-NARODOWE, Brooklyn, N. Y., wpłaciło 10 rocznych prenumerat dla żołnierzy.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo:

Z dawna już chciałem napisać list do Szanownej Redakcji i szczerze pogratulować wysokiego poziomu i rzetelnego polskiego stanowiska, którego dowodem jest każdy numer "Tygodnika".

Szczególnie w obecnych ciężkich czasach, gdy w sprawie polskiej pisze się tak mało, tak źle i tak tendencyjnie, gdy nawet w niektórych czasopiśmie w języku polskim (żał się Boże!) pojawiają się poglądy wiadomo skąd czerniane, zalecające zajęcie "realistycznej" postawy czyli popełnienia zwykłej zdrady stanu — miło jest czytać Wasze pismo i cieszyć się, że są jeszcze dobre, niezależne i bezkompromisowe pióra na emigracji.

Wiem, że opinię moją o Waszym "Tygodniku" podziela bardzo wielu żołnierzy na tutejszym terenie: jako członek teatru żołnierskiego Lwowska Fala" mam możność spotykania wielu ludzi i wymiany poglądów.

Zycząc Szanownej Redakcji powodzenia w dalszej dobrej pracy łączę wyrazy prawdziwego poważania,

Mgr. Ludwik Bojczuk
42 Marchmont Road
Edinburgh.

KUPUJCIE

'POBOJOWISKO'

WIERZYNSKIEGO

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by

TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

KSIĄŻKI NADESLANE DO REDAKCJI

PAMIĘTNIKI ŻOŁNIERZY — Glasgow 1945, drukowano w Bazie Półowej "Dziennika Żołnierza", str. 32.

WRAZENA WIEZIENNE — G. Daniłowski, Rzym 1945. Biblj. Orła Białego. Nakładem Wyd. Kultury i Prasy II Korpusu; str. 48.

BIJĄ W TARAPANY — Michał Pawlikowski, Rzym 1945. Biblj. Orła Białego. Nakładem Oddziału Kultury i Prasy II Korpusu, str. 59.

WKŁAD POLSKI DO DRUGIEJ WOJNY SWIATOWEJ — Henryk Piątkowski, Rzym 1945. Biblj. Orła Białego. Nakładem Wyd. Kultury i Prasy II Korpusu, str. 14.

THE CASE FOR POLAND — Ann Su Cardwell, Ann Arbor, Mich. 1945, The Michigan Committee of Americans for Poland; str. 92.

LEND LEASE — OREŻ ZWYCIEŚTWA — E. R. Stettinius Jr. w przekładzie Władysława M. Bestermana, Roy Publishers, New York 1945.

POLISH CONSTITUTION DAY — Addresses delivered in the House of Representatives on the 154 Anniversary of the Independence of Poland, May 3, 1945; United States Govt. Printing Office, Washington, 1945; str. 50.

LITHUANIA IN A TWIN TUNIC CLUTCH — B. R. Jurgela, Rev. Kasys Gecys, Simas Suziedelis, The Lithuanian American Information Center, 233 Broadway, New York 7, September 7, 1945; str. 112.

UNIAO CENTRAL — Peter Jordan, Rio de Janeiro, str. 48.